

Wesele i bohema

Takiej pompy na początek sezonu teatralnego jak Warszawa Warszawą jeszcze nie było!

Kolejna inscenizacja „Wesela” Wyspiańskiego, która zawsze jest dla teatromanów swoistym wydarzeniem, tym razem połączona została z jubileuszem pięćdziesięciolecia teatru.

Gala teatralna stała się także wydarzeniem towarzyskim. Zaszumiły kreacje. Gwiazdy na widowni przyćmiewały blaskiem gwiazdy na scenie. Z Paryża ściągnęła sama Agnieszka Holland w towarzystwie Andrzeja Żuławskiego. Wśród warszawskiego „beau monde” przechadzali się jak niegdyś na krakowskiej prapremierze czołowi politycy z pupilem pań, Adamem Michnikiem. Kłopoty ze zdobyciem biletu miał ponoć nawet Pszoniak!



W „Weselu” było parę świetnych ról

archiwum Teatru Powszechnego

Adam Hanuszkiewicz, w wytwornym żakiecie, snuł nostalgiczne wspomnienia, jak to przed laty, za jego sprawą na tej samej, choć obrotowej scenie śmigają kolorowe zapaski i haftowane kierazyje. Tym razem na scenie dominowała szarość z lekką domieszką błękitu, a zza nieskończonej ilości rozsuwanych drzwi wyłaniały się równie stonowane sylwetki aktorów.

Od tej szarości ostrą czerwienią odcinały się kostiumy osób dramatu. Widma Stańczyka, rycerza i Wernyhory przesuwały się po scenie boso (... „Trza być w butach na Weselu”? ...), choć nie bezszelstnie. Odwrotnie. Na scenie odbywały się swoiste zapasy. Zamiast niegdysiejszej ludowej kapeli z rzadka rozbrzmiewała złowroga, pełna dysonansów muzyka, od której robi się smutno i straszno.

Myliliby się ten, kto w czterogodzinnym spektaklu doszukiwałby się nabożnego stosunku do tekstu autora. Odczytanie dramatu Wyspiańskiego przez reżysera Krzysztofa Nazara odbiega daleko od pietyzmu wobec tradycji. I chyba tylko tak można dziś nawiązać dialog z klasyką, choć inscenizacja Nazara budziła wiele wątpliwości nawet wśród tych widzów, którzy są otwarci na nowe interpretacje narodowych arcydzieł.

Spektakl miał wiele grzechów. Zajęci odczytywaniem klucza do poszczególnych, wysmakowanych formalnie scen gubimy się w oglądzie całości, jakby reżyser nie dbał o zsumowanie paciorków tego narodowego różańca.

Są w tym przedstawieniu świetne role, świetnie zgrane epizody: dramatyczne oskarżenie, jakie pada z ust Gospodarza (bardzo dobry Piotr Machalica): „W pysk wam rzucam

litość moją” pozostaje nam w pamięci długo po wyjściu z teatru. Niekonwencjonalnie potraktowanej roli Racheli w wykonaniu Joanny Szczepkowskiej chciałoby się poświęcić osobną recenzję, żywiołowy Michał Żebrowski drugą już po telewizyjnym Kordianie rolą potwierdza, że rodzi nam się talent. Rola Maryny w wykonaniu Doroty Landowskiej to symboliza delikatnej urody z dojrzałością rysunku postaci, jędrna interpretacja Gospodyni w wykonaniu jak zawsze witalnej Joanny Żółkowskiej, ciekawie połączony dramat z refleksją w roli Darii Trafankowskiej, to tylko niektóre subiektywnie postrzeżone atuty aktorskie spektaklu, w którym grają przecież tacy ulubieńcy publiczności jak Janusz Gajos, Władysław Kowalski, Mariusz Benoit, Franciszek Pieczka.

Któż by jednak dokonywał analizy artystycznej w premierowej gorączce! Na dostojnych gości czekało przecież sto udekorowanych balonami taksówek, które zawiozły uczestników „Wesela” na prawdziwie weselną, niemal bronowicką ucztę! W staromiejskiej karczmie Gesslerów, zaaranżowanej z woli pomysłodawców na Wojtkowice Stare, goście do białego rana raczyli się żurem, ogórkami w miodzie i tortem chlebowym.

Blady świt przypominał biesiadnikom, że pora na dzień powszedni. Bo to właśnie w powszednim dniu, z wierną publicznością spektakl zaczyna wieść swoje prawdziwe życie.



Zdjęcie: WOJCIECH PLEWIŃSKI

„La Bohème” sięga do naszych kompleksów

Po narodowej facie prezentowanej na deskach „Powszechnego” proponuję obejrzeć głęboko mądry aneks do „Wesela”. Tuż przed wakacjami, jakby niepostrzeżenie, odbyła się premiera „La Bohème” Jerzego Grzegorzewskiego w teatrze Studio. Ten krótki spektakl upleciony z tekstów „Wesela” i „Wyzwolenia” robi wrażenie niezwykle. Sięga do naszych kompleksów, otwiera rany i pochyla się nad bliznami. Grzegorzewskiemu udało się to, co budzi wątpliwości u Nazara. Idąc „na skróty” stworzył obraz-metaforę czytelną, choć oprawioną jak zwykle w tym teatrze w pełną symbolikę, „odlotową” stronę plastyczną.

A gdy już narodowych dram będziemy mieli dość, wybierzemy się na coś całkiem innego, co z przyjemnością polecimy Państwu w następnym numerze.

HANNA KAROLAK